

Ks. Jan Bednarczyk
Biblioteka Papieskiej Akademii Teologicznej
Kraków

**Półwiecze działalności dydaktyczno-naukowej
Profesora Tytusa Górskiego
(Curriculum vitae)**

Rozmowa przeprowadzona przez ks. Jana Bednarczyka z Jubilatem.

X. J. B.:

Może zaczniemy od kilku wspomnień dotyczących domu rodzinnego, lat dzieciństwa i najwcześniejszej młodości.

Profesor:

Jakkolwiek urodziłem się w Inowrocławiu (w roku 1922), a więc jestem „Kujawiakiem”, jeśli chodzi o ziemię narodzin, to jednak rodzice pochodzili z tzw. Galicji: ojciec, kapitan Błękitnej Armii Hallera związał się po wojnie bolszewickiej, w której brał udział, z bankowością, pracując na tym polu do późnej starości. Matka, lwowianka z urodzenia, była nauczycielką. Moje pierwsze lata szkolne związane są z Inowrocławiem, a potem z Bydgoszczą. Z kolei urzędowe przeniesienie ojca do Kielc związało mnie szczególnymi uczuciami i więzami ze świętokrzyską ziemią Żeromskiego. Tutaj również spędziłem okupację hitlerowską, zdając w roku 1941 maturę na kompletach tajnego nauczania. Jeszcze podczas trwania działań wojennych rozpocząłem w kwietniu 1945 roku studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, wybierając jako przedmiot filologię klasyczną. Ale to już jest wejście w wiek pełnej dojrzałości. Nie mogę nie wspomnieć z uczuciami głębokiego wzruszenia moich nauczycieli

i wychowawców, spośród których tak wielu padło ofiarą niemieckiego terroru. Niech pokój będzie душom tych ludzi - wspinających umiejętnością swego zawodowego powołania i najgłębszym patriotyzmem rzutującym na całe moje życie.

X. J. B.:

A teraz przejdźmy do lat studenckich.

Profesor:

Piękno i głęboką wartość świata antycznego ukazywali mi tacy mistrzowie, jak Seweryn Hammer, Gustaw Przychocki, Tadeusz Sinko i Jan Safarewicz, żeby ograniczyć się do postaci najważniejszych. Wspomniane studia filologiczne rozszerzyłem na historię starożytną i archeologię klasyczną, czyniąc to pod kierunkiem Ludwika Piotrowicza i Stanisława Gąsiorowskiego. Ostatni okres studiów zbliżył mnie do przybyłego ze Lwowa wspinałego erudyty Ryszarda Gansinca. Niezrównana wiedza tego człowieka idąca w parze z niezwykłą indywidualnością poglądów, wprowadziły mnie w świat religii starożytnej, widzianej w szerokim kontekście religioznawstwa porównawczego. Bardzo wcześnie obudzone zainteresowanie się światem pierwszych wieków chrześcijaństwa związało mnie z historią literatury patrystycznej. Zabrzmi to dziwnie, ale temat pracy magisterskiej dotyczącej osoby Św. Cypriana, pisanej nominalnie pod kierunkiem latynisty Hammera, faktycznie, za sugestią wyżej wspomnianego filologa, oceniony został przez ks. prof. Eugeniusza Florkowskiego - wybitnego patrologa na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. I jeszcze jeden swego rodzaju paradoks. Wiążąca się ze starożytnym chrześcijaństwem problematyka judaizmu, a nawet, mówiąc krócej, Starego Testamentu, zbliżyła mnie najzupełniej nieoczekiwanie do wielkiego biblisty ks. prof. Aleksego Klawka. Ileż trudności natury osobisto-religijnej znalazło szczęśliwe rozwiązanie dzięki tej znajomości, która przerodziła się w przyjaźń, jaką darzył mnie ten znakomity teolog-hebraista. To

dzięki jego życzliwej radzie zwróciłem się do miarodajnych czynników, kierujących Krakowskim Wydziałem Teologicznym, z prośbą o umożliwienie mi rocznego pobytu w Rzymie celem pogłębienia znajomości łaciny kościelnej. Tu trzeba wyjaśnić, że od ukończenia studiów wykładałem łacinę i grekę w seminariach diecezjalnych: krakowskim, częstochowskim i śląskim, a także czasowo w niektórych seminariach zakonnych, np. u Ojców Paulinów i Księży Zmartwychwstańców. Wszędzie tam, co pragnę z naciskiem zaznaczyć, stykałem się z niezwykłą życzliwością i pełnym zrozumieniem niełatwej czasem roli wykładowcy martwych przecież języków. Ale wróćmy do wątku. O moim wyjeździe do Rzymu przesądziła ostatecznie życzliwa decyzja Kardynała Karola Wojtyły. Jemu to zawdzięczałem nie tylko możliwość udania się na dalsze studia zagraniczne, ale i fakt, że mogłem je kontynuować przez cztery lata. Mój pobyt w Rzymie bardzo szybko zmienił swój charakter, ponieważ już w kilkanaście dni po swoim przybyciu do Wiecznego Miasta zorientowałem się, że zadaniem moim będzie studium archeologii chrześcijańskiej, związane przecież tyłoma więzami z filologią oraz szeroko rozumianą historią starożytną. Papieski Instytut Archeologii Chrześcijańskiej miał stać się dla mnie moją drugą, po Uniwersytecie Jagiellońskim, Alma Mater. Nie będę dobierał w tej chwili właściwych słów, które oddawałyby piękno i wartość tamtych dni. Niech wolno mi będzie wymienić nazwiska tych mistrzów, pod których intelektualnym urokiem i wpływem przyszło mi wnikać w tamten odległy, a przecież paradoksalnie bliski czas chrześcijańskiego antyku i wczesnego średniowiecza. Życie przyniosło mi wówczas w darze spotkanie na swej drodze takich ludzi, jak niezrównany rektor Instytutu Enrico Josi, Maria-Bruno Apollonij-Ghetti - wytrawny znawca budownictwa starochrześcijańskiego, czy promotor mojej pracy hagiograf i liturgista Victor Saxer. Zarówno program rzymskich studiów, jak i przyjaźń wielu cudzoziemskich kolegów umożliwiła mi odbywanie podróży, dzięki którym mogłem z autopsji poznać i wnikać w bogactwo materialnej spuścizny kultury tamtych wieków chrześcijaństwa, nie tylko we Włoszech, ale i w innych

krajach. Dotarłem nawet do Augustynowej Hippony. O jakże szczęśliwe to były czasy!

X. J. .B.:

A Pańska praca po powrocie do Polski?

Profesor:

Oczywiście były to wieloletnie wykłady archeologii chrześcijańskiej w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a potem w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, częściowa kontynuacja zawodowej specjalności filologicznej, a wreszcie odpowiedzialne stanowisko dyrektora organizującej się biblioteki Papieskiego Wydziału Teologicznego, przekształconego następnie w Papieską Akademię Teologiczną. To wówczas zawiązała się nić serdecznej przyjaźni z moim współpracownikiem, a potem następcą - dyrektorem Biblioteki Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. To o Tobie jest mowa Przewielebny - Drogi Księżu Doktorze. Nasz ciepły wzajemny stosunek koleżeństwa uważam również za dar losu i, ośmielę się nawet powiedzieć, za jeszcze jeden dar Boży. To byłoby w największym skrócie właściwie tyle pro domo mea.

X. J. B.:

Niech wolno mi jednak będzie dorzucić kilka słów od siebie. Mimo nietajonego Pańskiego oporu, czuję wewnętrzny przymus ogarnięcia pamięcią oraz wspomnienia w tym miejscu chwil, które, jak Pan Profesor zechciał zauważyć, związały nas złotymi nićmi wzajemnej bliskości. Będąc alumnem Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej uczestniczyłem w prowadzonym przez Pana Profesora: a lektoracie języka łacińskiego i greckiego. W trakcie podjętych przeze mnie studiów bibliotekoznawczych i w całym późniejszym - po dzień dzisiejszy - okresie wyczuwałem i wyczuwam wagę nieukrywanej przyjaźni spełniającej się w okazywanej mi duchowej bliskości, i w

krzepiących swą serdecznością i troską radach. Upływający czas utwierdza sens mądrych słów: cor cordi.

Posłowie

Oby zbliżające się pięćdziesięciolecie zaangażowanej działalności Pana Profesora nie tylko szło w parze ze wspomnieniem minionych owocnych lat, ale również wiązało się z życzeniem, by Boża opieka i łaskawość pozwoliły na dalsze dzielenie się doświadczeniem oraz doświadczaniem ciepła ludzkiej wdzięczności.

Kraków, dn. 2 XII 1999 r.